

B: Pani mieszka od zawsze w [miasto m3]?

R: Tak.

B: Jakie to jest miasto?

R: Bardzo gościnne przede wszystkim. Dużo zespołów jest zapraszanych, ludzie na tych koncertach bardzo mile się zachowują. Jarmarki – zapraszamy osoby z [nazwa], z różnych miejscowości, ale też zwykłą ludność i to jest bardzo przyjazne wobec innych. I warto zauważyć, że mamy też takie coś, jak warsztaty z zagranicą, gdzie przyjmujemy też osoby zza granicy, takie wymiany uczniowskie.

B: Mhm.

R: Są organizowane przez gimnazjum, niestety przez liceum już nie. Co jeszcze jest takiego gościnnego w [m3]... [myśli]

B: Ja pytałem tak ogólnie, jakie to jest miasto, ale widzę, że w temacie gościnności się dużo dzieje.

R: No, bo akurat uczestniczę. Jestem praktycznie na wszystkich imprezach, coś tam wspomagam, więc zawsze jestem gdzieś w okolicy. Wiem dużo z tego, co się dzieje w [m3].

B: Zna też pani ludzi tutaj.

R: No cały praktycznie ośrodek kultury, bo tam przesiaduję bardzo często, chodzę na warsztaty, tak że zawsze się coś dzieje w [m3]. W każdy weekend zapraszane są zespoły, tak że miasto pełne rozrywek, mimo że nie ma tu właściwie miejsc, gdzie by można wyjść.

B: Tylko ta pizzeria?

R: Jedynie.

B: I cukiernia [nazwa]?

R: Nic więcej. Restaurację jedną zamknęli, inne to są hotele, więc tylko można pójść na kawę, deser.

B: Czy to znaczy, że dużo się gości w domu?

R: Hmm.

B: Czy nie?

R: To zależy myślę od różnych osób.

B: Porozmawiajmy o pani doświadczeniach. Bo trochę ludzie mają podobieństw, a trochę zawsze mamy inaczej. Pani lubi bardziej gościć kogoś u siebie czy być w gościach?

R: Ja raczej lubię gościć, raczej obco się czuję u innych, ale staram się żeby inni dobrze się czuli u mnie. No, niestety moi rodzice nie za bardzo lubią gościć osoby, wolą raczej przesiadywać sami. No ale ja lubię, koleżanki zaprosić czasami. Myślę, że jedyną ich gościnnością to było to, że przyjęli mojego chłopaka. Bo razem mieszkamy teraz. Więc myślę, że to było dla nich duże przeżycie, żeby go ugościć. I jeszcze chłopaka mojej siostry.

B: Tacy goście na stałe? Którzy się wprowadzili?

R: Tak, ale na początku inaczej było. Na początku ani oni nie znali ich, ani oni ich, ale wykazali się naprawdę gościnnością. Mój chłopak mógł czuć się przyjaźnie w moim domu, mile, spokojnie. No, a tak to myślę, że osoby nie bardzo chcą gościć u siebie innych.

B: W domach?

R: W domach. Raczej wolą gdzieś wyjść, do pizzerii raczej aniżeli... Sama wiem, że moje koleżanki, mimo że mogły zaprosić gości np. na 18-tkę, nie gościły żadnych osób, tylko samą rodzinę. Nawet nie chciały się nigdzie spotkać, na żadne przysłowiowe piwo, żeby uczcić 18-te urodziny, ale tak jak mówię: nie chciały nikogo przyjąć.

B: Czy ma pani pomysł, z czego to wynika? Rozmawiała pani z nimi o tym?

R: Mi się wydaje, że to raczej przez rodziców, które jako starsze osoby nie bardzo chcą przyjmować młodzież. Boją się, że albo coś zginie – mają takie przeświadczenie na pewno – albo że coś się popsuje, albo że coś się zniszczy.

B: Kiedy rozmawiamy z dorosłymi, myślą zwykle o swoich mieszkaniach. Pani, jak rozumiem, jak kogoś zapraszała dotychczas, to zapraszała do swojego kawałka mieszkania? Podobnie koleżanki?

R: Tak, dokładnie. Znajomych do pokoju przede wszystkim, bo do kuchni to już nie przyjąłabym. Ze względu też na moich rodziców. Są wybuchowi czasami. Nie bardzo da się przyjąć znajomych, posiedzieć, pogadać, kiedy np. tata zacznie krzyżeć. Albo... no, może nie w konkretnym celu, ale po prostu sobie pokrzyczy. To raczej tak przeszkadza i nie wypada...

B: Trzeba to brać pod uwagę, bo nie jest pani u siebie jedyną gospodynią, tylko to jest takie wspólne przyjmowanie...?

R: Niestety. Trzeba też pytać inne osoby o zdanie, jak się z kimś mieszka.

B: A jakie to są rodzaje wizyt? Wcześniej pani mówiła, że chłopak przychodził... Czy jakieś inne jeszcze okazje Pani miała, aby kogoś gościć?

R: Miałam na swojej 18-tce, ale to była tylko i wyłącznie rodzina. Myślę, że wszyscy się tam czuli miło i swobodnie, jednak... no, wiadomo jak to po alkoholu, ludzie mówią różne rzeczy. Wie pan, jak to jest na 18-tce. No to... nie zawsze każdy chciał słuchać, co drugi miał do powiedzenia. Ale miło było i każdy się czuł swobodnie. Dopóki, wiadomo, nie zacznie się rozmowa na tematy, których się potem nie pamięta. A tak w trakcie roku szkolnego, to ja zapraszam koleżanki... ale to bardziej, jak są projekty do zrobienia, a tak to jednak się spotykamy na mieście.

B: Częściej na mieście niż w domu?

R: Ale tak naprawdę, to ja u tych koleżanek nie byłam jeszcze ani razu w domu.

B: O kurczę, to jest pani najbardziej gościnna?

R: Ja zapraszam zazwyczaj. Raczej obawiają się... nie wiem, czy rodziców czy kogo. Ja zawsze zapraszam.

B: I wtedy siedzicie w Pani pokoju? Czy jakieś jedzenie czy picie się podaje...?

R: Zawsze jakieś picie, jakiś sok może, jakaś oranżada, ciasteczka, czekoladki, żeby było coś do pochrupania. A tak to rozmowy na własne tematy i nie wiem, może w coś pograć, pogadać z innymi, czy przez jakiegoś Skypa czy przez inne programy. A tak to... nic więcej nie da się zrobić.

B: A co by pani zrobiła, gdyby się dało?

R: Nie wiem, robić wspólne pasje. Tak jak ja maluję, to koleżanka też kiedyś rysowała. Można by było zrobić jakiś sparing, ale... No, tak jak mówię: no nie bardzo chcą [niezrozumiałe] zazwyczaj. Tak jak jedna osoba mówi, że przewyższa się w talencie i potem nie chcą robić innych rzeczy. Tak jak moja bratanica gościła ostatnio swoją koleżankę, to ta mówiła, że nie będzie śpiewać, bo okropnie śpiewa. Boże, to było głupie. [niezrozumiałe] zabawę.

B: Czy ja dobrze rozumiem, że ci ludzie... nie chcieliby się tak otworzyć, żeby robić coś więcej? Coś więcej można by robić z gośćmi, gdyby chcieli?

R: Wszystko można robić tak naprawdę razem, tylko ludzie muszą chcieć. Ja zawsze byłam otwarta na różne propozycje, ale tak jak mówię: koleżanki raczej ciche, siedzą, rozmawiają, raczej nikt nie chce oprócz tematu chłopaków, to jest nudne, ale innego tematu nie ma właściwie. Szkoła... To jest nudne. Tak bardziej nie chcą się otworzyć na inne tematy.

B: Rozumiem... A gdyby miała pani swoje mieszkanie, rodziców na chwilę pominąć, to czy inaczej wyglądałoby goszczenie?

R: Zabrałabym ich pewnie do głównego pomieszczenia, a nie swojego pokoju, nie do swojej sypialni. Przede wszystkim podałabym jakąś kawę, herbatę, można by na spokojnie coś porobić i nie byłoby żadnych krzyków. By było na pewno swobodniej, że nikt nie słyszy, o czym rozmawiamy, nikt nie... wtrąci się w naszą rozmowę. Więc myślę, że byłaby większa swoboda.

B: W tej chwili jest tak, że drzwi nie są granicą i ktoś może coś wtrącić?

R: No może wejść na pewno, bo...

B: Zdarza się tak...?

R: Coś tam potrzebuje albo zawoła na przykład i muszę zostawić tę osobę samą znowu na ileś minut, bo coś trzeba zrobić. To zawsz tak. A jednak myślę, że osoba, która jest goszczona, nie chciałaby zostawać tak sama i czuć się obca.

B: A czasami tak właśnie musi Pani zrobić.

R: No czasami jak zawołają rodzice, że coś potrzebują, to przecież nie ma wyjścia. Trzeba iść. Zwłaszcza, że nie zawsze dają radę sami.

B: Wtedy się przeprasza taką osobę...

R: No raczej, tak. No niby się mówi zawsze: a, spoko, spoko, możesz iść. Ale ja i tak mam poczucie, że ta osoba się źle czuje, samotnie.

B: Czy na takie spotkania się umawia z wyprzedzeniem?

R: Z dnia na dzień, albo nawet jak się razem wychodzi na miasto to się mówi: a, to chodźmy do mnie.

B: Tak po szkole czy kiedyś...

R: Tak, zdarzało się, że koleżanki do mnie po szkole przychodziły.

B: A to trzeba uzgodnić z rodzicami?

R: Zawsze dzwonię. Dzwonię i się pytam, czy nie mają nic przeciwko. W sumie nie mają, bo i tak siedzimy u mnie w pokoju, ale wiadomo, że i tak nie zawsze to jest odpowiednie, bo moi rodzice jak goszczą, to... chcą żeby się czuły te osoby tak bardzo domowo. Moja mama nie wyobraża sobie, że ktoś nie zje u niej obiadu jak przychodzi od razu po szkole. I jak nie ma wystarczającej liczby, ilości obiadu, to nie chce zaprosić, żeby się ta osoba nie czuła obca, że ja np. pójde zjeść, a ona będzie siedziała głodna. Tak że też takie rzeczy.

B: Mhm, to może być powód, żeby odmówić?

R: No trochę tak też w sumie głupio, że ja pójde coś zjeść, a koleżanka siedzi głodna po całej szkole.

B: Jasne. Czy ja dobrze rozumiem, że taka wizyta dzieje się w większości w pokoju, ale są też takie wspólne momenty, np. obiad?

R: Zazwyczaj też jemy w pokoju. Nie ma raczej tak, że moja mama usiądzie z moją koleżanką. Nie było tak nigdy, że koleżanka siedziała razem. Chłopak to tak, ale koleżanka jeszcze nie. Zawsze, nawet jeszcze w podstawówce, to koleżanka i tak szła do pokoju.

B: Chłopak był takim bardziej oficjalnym gościem, żeby go przyjąć przy stole?

R: No niby tak, aczkolwiek i tak siedzieliśmy raczej u mnie w pokoju aniżeli z nimi, z rodzicami, tak że różnie to bywało. Teraz jest już lepiej. Bo jak chłopak mieszka, to nie ma wyjścia. I tak przychodzi wszędzie, i tak przychodzi. Nie mogą się czepiać.

B: Rozumiem. Jak się podejmuje gości? Mówiliśmy o jedzeniu, niezostawianiu samemu, czy są jeszcze jakieś rzeczy, które powinno się robić jako gospodarz/gospodyni?

R: Myślę, że najważniejsze, aby uhonorować gościa. Ale też powiadomić tą osobę, że np. jak się ma zwierzę, to że może być agresywny, może to źle przyjąć, żeby ta osoba się nie bała, jak wejdzie. Tak jak ja mam psa. I tak było z koleżanką. Na szczęście to jest bardzo mały pies i nic się wielkiego nie stało, ale jakby był większy pies, to byłaby duża afera. Więc myślę, że warto mówić o wszystkim, co może się zdarzyć. Uprzedzać te osoby, zanim wejdą do domu.

B: Mhm. Czy różne osoby gości się w inne sposoby? Podaje się coś innego?

R: Nie, chyba że na wigilię. Akurat na wigilię są zapowiedziane osoby i jest inaczej. Ale tak to nie, nie ma czegoś takiego, że nie wiem, przychodzi córka doktora i trzeba ją jakoś lepiej uhonorować. Koleżanka to koleżanka. Trzeba wszystkich traktować równo. A nie po pozycji rodziców albo ich pozycji. Np. jak bym miała koleżankę panią doktor, to normalnie bym ją zaprosiła tak jak każdą koleżankę, a nie że jakiś obiad wykwinął albo kolacjaaaa, winooo i takie rzeczy.

B: Czy zapadło pani w pamięć jakieś goszczenie? Mówiła pani o osiemnastce...

R: Bo to było ostatnio przede wszystkim. I było to wyjątkowym wydarzeniem przede wszystkim.

B: Wtedy przygotowania wyglądały inaczej niż zwykle?

R: No trzeba było wcześniej przygotować wszystko. Trzeba było kupić alkohol, jak to na 18-tkę, picie, jedzenie, jakieś owoce. Tak naprawdę była po prostu zabawa, choć nawet muzyki nie było, tak dziwnie. Ale byli sami dorośli ludzie po 50-tce, z wyjątkiem mojego brata, jego dziewczyny i bratanicy. I dzieci mojej cioci. Tak że... naprawdę nie było dużo młodych osób. Jedna pięciolatka, jedno paromiesięczne dziecko...

B: Bardzo młodzi i...

R: ...bardzo starzy. Tak że muzyka nie, bo kogoś zawsze boli głowa i krzyczą i szkoda denerwować.

B: Jasne.

Ale i tak było dość wygodnie i zabawnie. Każdy ze sobą rozmawiał, choć nie zawsze się interesował...

B: Jak się rozmawia? Siedzi się razem przy stole i ktoś mówi, a reszta słucha, dopowiada?

R: Nie, raczej w parach, trójkach, rozmawia ktoś z kimś innym. No tak raczej ja chodziłam z bratanicą i się bawiliśmy. No bo trzeba było się zaopiekować jednak dzieckiem, żeby ciocia się bawiła. Razem ze swoim mężem. A dziecko to malutkie leżało w łóżku, tak że nie było problemu. A z tamtym to trzeba było pochodzić, pojeżdżać, poskakać. No ale też był raz taki incydent, że moi rodzice wyjechali w ogóle i mój pies tak ich kocha, że kompletnie oszalał, jak to zobaczył, że zaczął szczeleć na wszystkich, skakać po ludziach i niestety musiałam się urwać z imprezy i na chwilę iść do domu i go tam uspokoić, żeby posiedział.

B: To nie mówimy o 18-tce, tylko innej imprezie?

R: Tak tak.

B: Przymusowy powrót.

R: Przymusowy powrót z imprezy, to akurat moja bratanica miała urodziny. To musiałam tak uciec przedwcześnie, tak nie wypadało, ale że zostaliśmy sami z chłopakiem... I trzeba było napalić, żeby była woda. Psem się zaopiekować. Ale myślę, że to była jedna z najgorszych imprez, na jakich byłam.

B: To może dobrze, że udało się z niej wyjść?

R: No niby tak, ale nie wypadało.

B: Okej.

R: To była taka sztywna impreza tej mojej bratanicy, bo niby byli zaproszeni goście, dużo było jedzenia, picia, nawet był niskoprocentowy alkohol dla tych, którzy chcieli, ale... powiem szczerze: nikt się tam praktycznie nie znał i wszyscy siedzieli... Ja siedziałam z chłopakiem i sąsiadem, a rodzice dziewczyny mojego brata to siedzieli razem sami, no a bratanica jeździła na rowerku, który dostała. No i trzeba było pogadać, bo to wspólna rodzina.

B: Nie kleiło się...

R: Nie, nikt ze sobą nie rozmawiał, muzyki nie było. Jak ja to powiedziałam, to była stypa. Było tak smutno, tak smętnie na tej imprezie, że w ogóle nie miało sensu. Myślałam, że mój brat pomyśli i zaprosi córce jakieś koleżanki z pracy, które ma za przyjaciółki, ale nie: byli sami dorośli, a ona była jedynym dzieckiem w swoim wieku. Myślę, że... ona myślała, że jej się urodziny udały, ale po prostu były smętne, najgorsze na świecie.

B: To była taka impreza, że trzeba było iść, bo wypadalo?

R: No my mieszkamy z bratem i rodziną ścianą w ścianę, więc ciężko byłoby nie przyjść. On nawet się poskarżył rodzicom, że wyszłam z imprezy.

B: Do tego psa.

R: Tak. No tak, skakał na małe dziecko, no to... Ona biegała, krzyczała „pomocy”, to trzeba było coś zrobić. To była kwestia małego dziecka. Przepraszam, to była tragedia.

B: Czy są jeszcze inne takie imprezy obowiązkowe, na które trzeba iść, mimo że się nie ma ochoty.

R: Pewno akademie szkolne, zwłaszcza z naszą panią dyrektor. Nasza pani dyrektor jest naprawdę kochana, jak ktoś inny patrzy. Inaczej: jak ktoś jest obcy w naszej szkole, to się zachowuje najlepiej na świecie, żeby tylko być jak najbardziej gościnną, przyjazną dla uczniów. A na każdym apelu mówi, jakby była aniołkiem, jakby była święta. A naprawdę nie jest. Ona jest tak wredną osobą! Tak się nie chce przez nią iść do szkoły. Ona nam odrzuca wszystkie konkursy, nie chce nam dawać pieniędzy na nie, nie wpuszcza absolwentów do szkoły, w ogóle nie ma żadnego z nią kontaktu, krzyczy na wszystkich, wyrzuca wszystkich z gabinetu, rozmowa się zawsze kończy na tym, że ona ma rację i nic nie będzie z tego, samorząd uczniowski nie może działać, tak że w naszej szkole się tragedia dzieje tak naprawdę. I nikt nie chce nic z tym zrobić [dalej różne szczegóły nie na temat wywiadu].

B: Zaczęliśmy ten wątek od tego, że rozpoczęcie roku jest taką imprezą, jak ta u brata – że się nie chce na to iść. Co w tym jest takiego?

R: Jest przede wszystkim sztywno, a ona próbuje wyrzucić dobre wrażenie, a wszyscy wiedzą, że ona jest taka... Wszyscy wiedzą w szkole, że ona jest zła, a jednak się tam idzie.

B: Taki rozdźwięk.

[dalej różne szczegóły nie na temat wywiadu]. Szkoła jako uczniowie myślę, że są bardziej gościnni, dlatego że przyjmujemy osoby spoza szkoły, taki jak np. przedszkolaków przyjmowaliśmy, na jakiś dzień [niezrozumiałe]. Czy też inne szkoły – też są... gościnne. [nazwa szkoły] na przykład, jak byliśmy jako wolontariusze z naszej szkoły, to bardzo się wobec nas zachowywali. I poczęstunek mieliśmy i miłą atmosferę. I nie było tak, że siedzieliśmy po prostu, „a ponoście to, ponoście tamto” i... będzie dobrze. Nie, wszyscy mogli brać udział we wszystkim albo też pomagać. No, ale było tak, że można było po prostu poczuć się tam miło, mile zaproszonym, że nie jest się tam na siłę.

B: To szkoły się zapraszają wzajemnie tak?

R: Tak. Wiem, że są też... [Nazwa szkoły] zaprasza na pewno. Ale nie wiem dlaczego. Jeszcze tam nigdy nie byłam, jakoś mnie nie ciągnęło do tego miejsca. Powiem jeszcze szczerze, że [nazwa instytucji] jest bardzo gościnny. Jak chodziłam tam na wolontariat, to się tak miło zachowywali. Zawsze były jakieś wspólne gry i zabawy i nie było tak... Chociaż mieliśmy tam chodzić pomagać [niezrozumiałe], ale w piątek mają sprzątanie, więc niestety sprzątaaliśmy zamiast pomagać w nauce. Więc niestety tak się okazało, że nie ma innego wyjścia, ale...

B: Mhm

R: było też podziękowanie na koniec roku szkolnego, że dziękują za wolontariat, tak że... myślę, że to jest też coś bardzo [niezrozumiałe].

B: Wracając do goszczenia w domu: czy są jeszcze jakieś inne osoby czy okazje, rodzaje wizyt, które są u pani w domu? Rozmawialiśmy o takich, że ktoś wpadnie po szkole zrobić projekt albo w jakimś innym celu. Była też ta wielka 18-tka, wyjątkowa impreza inna niż pozostałe. Był też chłopak. Czy jest jeszcze jakiś rodzaj takich wizyt czy osób, które trzeba ugościć? Może wspólnie z rodzicami?

R: Raczej nie... Chyba że ciocia do nas przyjeżdża. To wtedy wszyscy musieli bez gadania się zgodzić, że ciocia przyjeżdża, trzeba było oddać własne łóżko i położyć się na materacu, bo oczywiście jak do nich jeździliśmy, to tak samo było: że mama z tatą dostawali pokój ich córki, nie było tak, że spali na kanapie, tak że tak samo chcieliśmy się odwdziżyć, żeby też się czuli dobrze, więc dostawali pokój mój i chłopaka, a... bo rodzice nie mogli niestety oddać, bo chorzy są. Ja z chłopakiem na materacu spaliśmy, ale tak jak oczywiście ugościć, posiłki, żeby się czuli swobodnie...

B: I oni też na noc zostali wtedy?

R: Tak tak.

B: A są jeszcze jacyś goście, którzy na noc zostają?

R: Na początku mojego związku często dzwoniłam do mamy jak wracaliśmy z [nazwa większego miasta], czy mój chłopak nie mógłby zostać. Z tym że mama się zgadzała raczej, nie było takiego problemu. No, tak że... Tata może miał więcej przeciwko, wiadomo, jak córeczka tatusia, to raczej nie chce oddać. Nie chce pozwolić, boi się bardzo. Ale... raczej pozwalali.

B: Mhm.

R: Pewnie dużo rozmawiali na temat tego, czy jednak przyjąć go do domu.

B: Jak on wtedy przychodził, to też był właśnie traktowany na początku jako taki gość, który powinien o jakiejś godzinie właśnie... wyjść?

R: Nie, właśnie rodzice nie chcieli, kazali mu wychodzić. Znaczący „kazali”: wcześniej uzgodnili to ze mną, do której zostaje i jak później z nimi rozmawiałem, to zazwyczaj już w ten czas nie było autobusu, więc wracał na stopa, więc... Czasami kazałam mu wcześniej wychodzić, żeby pojechał autobusem, żeby się na stopa nie łądował. Wiadomo. A potem rozpracowywałam osobę, która akurat [niezrozumiałe]... Tak że więcej już mu nie pozwoliłam stopem. No to akurat jak do mnie przyjechał.

B: Nieprzewidywalne rzeczy.

R: Ktoś bierze drugą osobę, niby tak miło, a z drugiej strony krzyczy, że się zabije, że się rozpędzi i wjedzie w coś. Taka dziwna sytuacja. Takie osoby nie powinny brać innych osób.

B: Jasne. Co za sytuacja... Czy do takiego goszczenia kogoś trzeba się jakoś przygotować? Może np. ubrać jakoś inaczej? Kupić coś?

R: Nie...

B: Coś z pokojem zrobić?

R: Porządek. Czysto musi być. No bo raczej nie wypada przyjąć gościa do brudnego mieszkania. A w ogóle w domu powinien panować porządek, więc raczej wątpię, żeby ktoś... przyjmował, próbował przyjmować osobę tam, gdzie ma tzw. syf. W pokoju na przykład.

B: Także jeśli to są bliskie osoby?

R: Chłopak to może czasami albo przyjaciółka... Ale ja nie mam przyjaciółek, szczerze mówiąc. Koleżanki z klasy to i owszem. Raczej z dziewczynami nie mam za dobrych kontaktów. Raczej mam jednego przyjaciela, który mieszka w [nazwa miasta]. Więc... daleko daleko stąd. No i niestety ani razu się nie widzieliśmy, to jest tylko znajomość internetowa, ale jednak to jest osoba, o której wiem, że mogę powierzyć swoje tajemnice i mogę z nim porozmawiać szczerze i w razie czego u niego znaleźć pomoc.

B: Jasne, mhm. My tu rozmawiamy o takim przyjmowaniu w domu, ale rozmawialiśmy wcześniej o Skype, że jakieś osoby mogą wejść do domu przez komputer, komórkę...

R: Można powiedzieć, że w pewnym sensie tak. Że można z tymi osobami rozmawiać, ale całkowicie coś innego robić. I można zrobić tak, żeby się poczuli tak naprawdę jak u nas. No może nie fizycznie, ale raczej psychicznie - może tak. Tak jak na przykład czasami do przyjaciela zadzwonię i tam rozmawiamy, i on słyszy, że coś tam robię, coś tam szatkuję, coś. No to on zawsze słyszy i pyta się mnie, co tam robię i tak dalej, to myślę, że jest tak inaczej. Ale myślę, że... bardziej się to ujawnia w grach.

B: W grach?

R: jak się gra przez komputer, to jest całkowicie inaczej. Wtenczas każdy z tobą rozmawia, nie ma żadnych problemów, jest luz i można z każdym porozmawiać.

B: W trakcie gry ma Pani cały czas włączony dźwięk?

R: Tak

B: I się jednocześnie gra...

R: ... i jednocześnie mówi.

B: Mhm. To się dość często zdarza?

R: Powiem szczerze, że mieliśmy kiedyś z kolegami taki czas, gdzie nie chciało nam się grać, to wymyślaliśmy sobie gry przez Skype'a. Np. że jest butelka, tylko było to, że się wybierało randomową osobę, zadawało jej się pytanie muzyczne, czy zna tę piosenkę i jak nie znała, to wykonywała zadanie. Albo odpowiadała na pytania.

B: Ok.

R: No, tak że... gry wspólne, poza grami komputerowymi, też się zdarzały. Też powiem szczerze, że graliśmy w kalambury przez internet...

B: Przez Skype'a?

R: Niekoniecznie. Są też takie gry na stronach, np. kurnik, to tam są... i kalambury i Scrabble, i wszystko po kolei, wszelkie rodzaje gier karcianych i można zawsze w coś tam pograć. Nawet jeśli się ani razu w życiu nie widziało.

B: Jasne. Zwykle to są tacy ludzie, których pani nie widziała?

R: Zazwyczaj to jest paczka, którą znam, ale ani razu nie widziałam na oczy. Bardziej przez Facebooka, przez Skype'a. No niestety było tak, że nigdy się nie dogadywała z koleżankami, a koledzy widząc mnie zawsze mnie wyzywali, więc wolałam, żeby ktoś mnie nie widział, ale był wobec mnie miły, żeby po prostu poznać mnie, a nie mój wygląd czy... może nie wiem... to jak żyję, to czy jestem biedna czy bogata, bo to też się zdarza przecież, że inni ludzie traktują nas po tym, ile mamy pieniędzy czy jak wyglądamy. Więc ja, powiem szczerze, przez całe gimnazjum siedziałam tylko przed komputerem, miałam tylko internetowych znajomych, no i to właśnie wtenczas różne gry i zabawy wymyślaliśmy, bo... prawdę mówiąc no tutaj nie mogłam sobie znaleźć żadnych takich znajomych. To było takie dziwne... To jest po prostu... Czas gimnazjum to jest myślę najokropniejszy czas dla dziecka. Ponieważ tam chodzi tylko o... pieniądze, o wygląd, o modę... Nie liczy się to, czy się uczysz, a właściwie jak się uczysz, to cię wykluczają, bo ogólnie oni i tak dalej... No masakra, nie można być innym, muszą być tacy sami [niezrozumiale]. Ale myślę, że to po prostu czas gimnazjum, gdzie wszyscy są... mają po prostu taką mentalność. W liceum też mam trzy czy cztery koleżanki, a inni raczej nie chcą ze mną rozmawiać. Dotychczas byłam osobą raczej typu metal, ubierałam się w tym stylu właśnie, to nie miałam nic do gadania z innymi osobami. A niektórzy jak mnie widzieli, to myśleli, że jestem wredna i w ogóle nie chcieli się do mnie odzywać. Tak że... powiem szczerze, że nie za bardzo. Że... Jak ktoś nie wygląda identycznie jak reszta, w sensie osoba szczupła, modnie ubrana, zawsze zadbana... musi być, bo inaczej raczej nikt się nie będzie z nią kolegować.

B: Internet to taka furtka i w sumie też zapraszanie innych...?

R: Zapraszanie, bardzo często nawet obce osoby. Ja powiem szczerze, że większość osób poznałam przez grę. Grałam w grę i wtenczas się do mnie te osoby odzywały, było miło z nimi rozmawiać w trakcie gry, w sensie pisać, bo ta gra nie miała wówczas czatu głosowego. A później się zapraszało takie osoby na Skype'a i się rozmawiało.

B: A Skype z użyciem kamery?

R: Bez kamery, ale... Jak się już później dłużej poznało, to... I tak się zawsze podawało Facebooka, żeby popisać. Ale... gry to raczej z najbliższymi niż takie... Najbliższymi znajomymi.

B: Pytałem o tę kamerę, bo być może wtedy to przypomina trochę taką wizytę - widać ten pokój, może trzeba posprzątać... jest ten syf czy nie ma...

R: Chyba że coś mam przygotowane, że nie ma być widać... [śmiech]. No bo tak też youtuberzy robią, że nagrywają sobie tak, żeby nie było widać ich pokoju. Albo miejsca, w którym pracują. Ja szczerze to zawsze za sobą miałam ścianę. Akurat tak miałam pokój ustawiony, że biurko akurat tak stało, że tu miałam ścianę i zazwyczaj jakieś kwiatki. I nie wiem... teraz już tak nie jest, bo wczoraj robiłam przemeblowanie, już teraz mam szafę [śmiech]. To teraz trzeba już będzie sprzątać w razie czego...

B: [śmiech] Rozmawialiśmy dużo o przyjmowaniu gości i o tym, że rzadko Pani jest u kogoś. Ale czy w takim razie kiedykolwiek w życiu była taka sytuacja, że była Pani przez kogoś goszczona, zwłaszcza w domu?

R: U mojej cioci na pewno. To zawsze było tak, że nie dość że bardzo dużo było do jedzenia przede wszystkim, ogromny stół przepełniony jedzeniem na śniadanie, obiad i kolację, zawsze... było tak że musi być za dużo jedzenie. Zawsze na przywitanie był jakiś grill w orientalnym stylu, bo ciocia

uwielbia takie rzeczy. Po prostu jakieś zapiekane papryczki w środku z jakąś panierką... inna rzeczywistość.

B: Smaczne?

R: Nie próbowałam. Nie chciało mi się próbować. Byłam wtenczas taka młodsza i wolałam nie próbować. Wolałam jej nie robić przykrości w razie czego. Ale powiem szczerze, że zawsze goszczenie przez ciocię było takie, że wszystkiego było duuuużo, była miła atmosfera i... no zawsze był porządek, nigdy nie zostawaliśmy sami, [niezrozumiałe] urlop... Moi rodzice byli ugoszczeni przez ciocię tak, że trzeciego czy czwartego dnia zabrała ich do Paryża. Tak że totalna niespodzianka od cioci. Tak że to było ich ugoszczenie w tym roku.

B: Ooo, brzmi dobrze.

R: Ale myślę, że w innej części rodziny... Może tak: byłam kiedyś goszczona przez ciocię jedną z nad morza, a jeździłam tam co roku na około miesiąc, więc dużo czasu tam spędzałam i była bardzo miła atmosfera, ciocia potrafiła ugościć, no ale daleko trochę. [niezrozumiałe] tak się nie zachowuje.

B: Czy to znaczy, że ma Pani też inne doświadczenia, zna pani inne rodzaje zachowań? Jak wygląda taka inna wizyta?

R: Albo tak, że siedzi się samemu z koleżanką w jej pokoju. A zazwyczaj... Byłam tylko raz, koleżanka mnie prosiła o pomoc, zaprosiła mnie, żebym do niej przyszła. To... jej mama tylko zapytała się, czy nie chcę pierogów na kolację. I to było tyle. Powiedziała tylko dzień dobry i nic więcej. Nie chciała ze mną rozmawiać. Prawdę mówiąc. Za to koleżanka jak najbardziej. Ale też nie było tak przygotowania, żadnego picia czy jedzenia, nic, tylko po prostu: chodź pogadać.

B: A jak powinno to być? Dobra gościna? Bardziej tak, jak u tej cioci w Niemczech?

R: Myślę, że powinno być jedzenie i picie, żeby to nie było takie, że... nie obchodzi mnie, że tu przyjechałeś, rób co chcesz. Nic specjalnego nie przygotowuję. Nie czuj się, jak u siebie w domu, tylko... bądź, bo bądź. Myślę, że trzeba jednak ugościć honorowo gościa. Powinno być przygotowane jedzenie, jakieś picie, może niekoniecznie tyle, co jak rodzinę się przyjmuje, że jedzenie jakieś wykwinne, tylko... Nie wiem, chociaż jakieś przekąski. Albo na kolację jakieś kanapeczki zrobić, no. Żeby ta osoba jednak poczuła się mile w naszym domu. No i myślę, że picie powinno być, żeby ta osoba nie usychała nam, bo jest odwodniona, a nie wypada jej się zapytać, czy polejemy jej jakieś picie. No, to tak powinno być. Powinien być oczywiście porządek i powinna być miła atmosfera i... przede wszystkim słuchanie drugiej osoby [niezrozumiałe].

B: Ściągać buty się powinno?

R: Raczej tak. Nie robi się porządku... Aczkolwiek niektórzy: wejdź w butach... ale i tak myślę, że się powinno samemu z siebie ściągnąć te buty, postawić je od razu po wejściu aniżeli w butach... wszędzie po domu... No może tak nie wypada.

B: Mhm. Czy do bycia goszczonym też trzeba się jakoś przygotować? Np. iść z czymś?

R: No nie wiem, jakaś przekąska, czekolada... Albo jakieś ciasteczka. Najwyżej. Raczej nic większego. No ewentualnie jak się jedzie do rodziny, to np. nie wiem... albo jak chłopak przyjeżdża po jakimś długim okresie do dziewczyny, to nie wiem, jakieś wino byłoby mile widziane, tak na wspólny wieczór, coś takiego. Albo jak ktoś przyjeżdża, to mogłoby być wino albo jakiś szampan.

B: Mhm.

R: Myślę, że tak. Na pewno jak dzieci jeszcze z gimnazjum nawet są czy podstawówki, to powinna być jakaś czekolada, jakieś miłe ugoszczenie. No i przede wszystkim żeby nie było nudno, żeby była jakaś zabawa, żeby nie siedzieć i nie było tak smętnie.

B: Z Pani doświadczeń ogólnie dość rzadko ma się okazję być tak goszczonym, bo nie ma zwyczaju wśród młodych, aby się zapraszać.

R: Raczej młodzi ludzie nie zapraszają do siebie, tylko – tak jak mówię – na miasto.

B: A sąsiedzi?

R: Do nas przychodzi sąsiadka. Jej mąż jak ma czas to też przychodzi. Czują się jak u siebie w domu, nie ma takiego problemu, że przyjdzie i nie zostanie ugoszczona. Jak będziemy coś tam robić, to wtedy się odchodzi od pracy, się gości. Tak samo dzisiaj: moi rodzice robili coś tam przy piecu, znaczy robili ogrzewanie, nagle sąsiadka przyszła i poszli porozmawiać z nią. Przynajmniej te 10 minut, ale jednak. Nie została wyrzucona.

B: Ok. Puka, wchodzi...

R: Puka, wchodzi, nie ma problemu. Wszyscy siadają razem.

B: A zdarza się, że ktoś zostanie wyrzucony? Czy są takie kategorie osób, których nie chcemy, które nie są tak traktowane jak sąsiadka?

R: Myślę, że ktoś obcy, niezapowiedziany to raczej nie będzie wpuszczony do domu. Ale jak dobrzy znajomi, to myślę, że bez problemu. Zadzwoń 5 minut przed, że przyjdę do ciebie zaraz albo: jestem w okolicy, zajdę. Czy też, nie wiem... Zadzwoń, że jest się pod domem, wejdziemy. To myślę, że bez problemu, ale jak byłoby to od nieproszonego gościa, nieznajomej osoby, to... raczej nie. Raczej nikt by nie został wpuszczony.

B: Nie chodzi o to, że takie osoby mają jakieś cechy, tylko po prostu, że ich nie znamy?

R: Tak, nie znamy. Nie wiemy, co mogliby zrobić, jakie by miały zamiary. Tak naprawdę może się podać, nie wiem, za ministranta, a może chceć nas okraść. No... Tak że nie ma w ogóle mowy o wpuszczaniu osób, których się nie zna. Bo nie wiadomo, jakie ta osoba ma zamiary. W tym momencie to jest ważne, zwłaszcza w dobie dzisiejszych napadów terrorystycznych i innych. No i przede wszystkim tego, że jest tak wiele osób, które kradną... no robią różne dziwne rzeczy, żeby uzyskać jakoś pieniądze. Tyle tego jest w „Wiadomościach”. Dopiero co był jakiś napad terrorystyczny w Hiszpanii. Lepiej uważać, kogo się przyjmuje do domu. I tak naprawdę przyjmując osobę, która [niezrozumiałe] nie wiemy nigdy, czy ta osoba nie zrobi nam krzywdy.

B: Zdarza się, że ktoś puka do drzwi, się sprawdza i nie wpuszcza się, nie otwiera, bo jest to ktoś podejrzany?

R: No nie wiem, ja nie mam takiego miejsca może małego, żeby zobaczyć. Ale raczej mamy bramkę zazwyczaj, więc... Ale nie widać, kto dzwoni, ale... to się jeszcze nie zdarzyło. Z wyjątkiem świadków Jehowy. Żeby ktoś pukał.

B: Nie wpuszcza się ich?

R: Nie, ich też się nie wpuszcza [śmiech]. Zazwyczaj proszą o pieniądze, nie o rozmowę, więc to też jest, wiadomo, sekta, więc raczej się takiej osobie nie pomaga, tylko żeby miała dla swojej sekty. To też raczej niedobrze.

B: Wchodzi czasami listonosz, kurier albo ktoś taki?

R: Przychodzi.

B: Wchodzi do mieszkania?

R: Niecee.

B: Przy furtce... się wymienia?

R: Tak, wymienia, bierze, daje pieniądze. Tak że... raczej nie do domu, dlatego że my nie mamy mieszkania, tylko domek. Tak że bramka jest bardzo daleko od wejścia do domu.

B: Jasne. A co Pani lubi w przyjmowaniu gości? Czy jest coś co pani lubi?

R: Odpoczynek od rzeczywistości. Brak monotonii. A przede wszystkim... myślę, że fajna zabawa. Można porozmawiać z kimś, kogo się np. na co dzień nie widuje albo... nie wiem... pograć w coś. No po prostu żeby być z tą osobą, np. kiedy jej się długo nie widziało. A tak jak moja mama z jej siostrą nie widują się np. cały rok i przyjadą do siebie, to bardzo się cieszą, że są w tym miejscu i cieszą się, że mogą być ze sobą. Spędzają ze sobą bardzo dużo czasu, dużo rozmawiają. Są bardzo szczęśliwe. No i najważniejsze z tego wszystkiego jest to, że można porozmawiać z kimś... kogo się dawno nie widziało... albo kto ma inne poglądy. To jest naprawdę bardzo fajne.

B: Czy są takie sytuacje, że gość panią irytuje? Czy są takie sytuacje... że się pani wkurza?

R: Wujek. Bardzo specyficzna osoba. [niezrozumiałe] Mimo że nie jest tutaj z rodziny, nie wie np. o co chodzi, zawsze jak przyjeżdża, to mówi coś, czego by nie należało mówić. No nie wie po prostu nic na ten temat, a musi wypowiedzieć się jako osoba trzecia. [niezrozumiałe] Jest z zewnątrz osobą. Ale nie. Raczej mnie to irytowało, że się wypowiada.

B: A jest gościem, osobą z zewnątrz...

R: On mieszka w Niemczech, przyjeżdża tu, zdaje się, do pracy. [niezrozumiałe] więc... miało to być, niby miłe ugoszczenie, a jak taka osoba nas... to nie za fajnie. [niezrozumiałe, duże hałasy w tle] Ale czasami nie mamy wyjścia.

B: Nie wypada powiedzieć...

R: No wujek do nas przyjeżdża z daleka. Nie można mu powiedzieć, żeby został tam, a ciocia żeby przyjechała. Tym bardziej, że kto by ją przywiózł, jak wujek prowadzi.

B: Czy są też takie sytuacje, że gość siedzi za długo? Chcielibyśmy, żeby już poszedł?

R: [myśli]

B: Wujek może się kwalifikuje...

R: Wujek i ciocia jak do nas przyjeżdżają, to są zazwyczaj 2-3 dni, więc można czekać do ostatniego dnia, aż pojadą...

B: A koleżanka albo ktoś znajomy?

R: Nie, raczej nie. Moi rodzice czasem mogli się denerwować, jak mój chłopak czekał na autobus, który był po 22, a... oni czekali, tak że... [niezrozumiałe]

B: A takie coś, że gość zagląda do rzeczy, do których nie powinien? Czy są miejsca, do których woli Pani, aby gość nie zaglądał?

R: No mamy takie jakieś, no nie wiem, szafki z bielizną, szuflady... Czy jak jakiś syf tam mamy. To raczej nie chcemy, aby gość oglądał to, co nosimy i jak drogie rzeczy mamy, prawda, po półkach pochowane. Albo takich rzeczy dziwnych... przeczesywać szafki nocne... to też dziwne by było. Nie powinno się przeszukiwać czyjegoś domu. Jak się przychodzi w gości. Myślę, że jakby ktoś powiedział: na półce stoi [niezrozumiałe], to można by było powiedzieć. [niezrozumiałe] Albo: tam stoi picie, bierz sobie. Ale to raczej do przyjaciela, przyjaciółki. Ale jakoś nie sądzę, aby ktoś przyszedł do domu i przeszukiwał.

B: Ze swoim chłopakiem nie miała pani takich sytuacji? Że miał nie zaglądać albo że w pokoju miała Pani miejsce swoje.

R: Nie, ja raczej nie mam takiego swojego miejsca. To znaczy mój chłopak, jak już ze mną mieszka od kilku miesięcy, to może praktycznie wszystko już, raczej w takich sytuacjach domowych, raczej wie już wszystko, gdzie co leży. Ale nie wchodzi do pokoju rodziców, na przykład. Z pokoju rodziców tylko ja wynoszę talerze. Bo jestem ich córką.

B: Mieszkając do pewnych miejsc nie wchodzi, do tego pokoju.

R: No raczej nie, no chyba, że tam porozmawiać. [niezrozumiałe] Ale raczej nie patrzeć, co oni tam mają.

B: Jest takie przysłowie: gość w dom, Bóg w dom. Czy ono jest aktualne, czy ono ma sens dla Pani?

R: Mnie się wydaje, że dla niektórych starszych ludzi ma. I raczej tak myślą. I tak samo z tą... że np. zawsze na wigilię musi być dostawiony ten talerzyk. Ale myślę, że nie zawsze jest to tak praktykowane. Tak jak mówię, że niektórzy nie są przyjmowani goście, dlatego że wolą być sami anizeli z kimś, kto jest obcym. Nie chcą pokazywać, nie chcą przyjmować znajomych do domu [niezrozumiałe]. Myślę, że raczej w innych kulturach. W Polsce to myślę, że niektórzy starsi ludzie.

B: Starsi ludzie byli bardziej gościnni?

R: No np. taka starsza... np. taka babcia. Zawsze przyjmie swoje dzieci. Myślę, że babcia też wierzyła w to, że gość w domu, Bóg w domu. To jest takie staropolskie bardziej. I myślę, że wtenczas takie osoby... w to wierzą.

B: To trochę nakłada się na inne pytanie: czy Polacy są gościnni? Czy to znaczy, że to zależy od wieku?

R: Myślę, że zależy od wieku. Bo starsi ludzie swoją rodzinę przyjmują, a młodzież swoich znajomych. Więc myślę, że zdecydowana większość lubi przyjmować gości i gości innych. Ale są osoby w podeszłym wieku, które... wolą być same. I nie będą innych osób przyjmować. Ja np. chciałam kolegę z [nazwa miasta] ugościć, ale... niestety powiedzieli, że jak go nie widziałam, nie znam, to nie mogę go przyjąć. Że oni się boją, że coś się wydarzy. Najwyraźniej...

B: Taki poznany w Internecie?

R: Tak. No i zdecydowanie nie. Aczkolwiek miałam kiedyś chłopaka z [nazwa innego kraju]. Który... przyjechał raz i został ugoszczony. No nie został ugoszczony na noc, ale to już było wiadomo, bo jak przyjeżdżał, to przyjeżdżał z ojcem, bo to były jeszcze czasy gimnazjum. No to było na cały dzień. Ale kolega z [nazwa miasta] to była dorosła osoba, kiedy ja jeszcze nie byłam. Miałam wówczas 16

lat. On miał z 19. Więc... no rodzice nie bardzo chcieli przyjąć dorosłego mężczyznę pod swój dach chociaż na jedną noc, bo wiadomo, że stąd do [nazwa miasta] się dostać, no to... I pociągi, i autobusy jadą zazwyczaj rano... a tak do wieczora to... Wiadomo, że [niezrozumiałe] to też pieniądze trzeba płacić i tak dalej. Za jedzenie, za dojazd, za nocleg, bardzo drogie to się robi.

B: Rozmawialiśmy wcześniej, że obcych boimy się wpuszczać. Gdyby Pani decydowała o tym, to taki człowiek, np. ten z [nazwa miasta], mimo że Pani go wcześniej nie widziała, to on by się nie kwalifikował jako obcy?

R: Jak się rozmawia z taką osobą, to się po prostu ją poznaje. No i przede wszystkim jak się ją widzi na Skypie, takie rzeczy. To raczej ma się w 100 procentach pewność, że to nie jest... tak jak się boją ludzie, że pedofil się znajdzie. To nie. To wtenczas jak się już widzi przez kamerkę, słyszy się głos, to raczej ciężko by było komuś oszukać. To jest już wiarygodna osoba. Możemy uwierzyć, że... no jest tak jak jest.

B: A rodziców się nie przekona w ten sposób?

R: Rodziców nie. Nawet moja siostrzenica: teraz mam problem, żeby jej mama uwierzyła w to, że ona ma kolegów, których zna przez Internet. Tak jak ona mówi, że ma dwie przyjaciółki przez Internet, że jedna gdzieś nad morzem, druga gdzieś tam w górach, to... Że codziennie rozmawiają, mają do siebie numery telefonów, codziennie przez Skypa – to nie, to nie są jej przyjaciółki.

B: Niesamowite. Nie chce uwierzyć w to, że to są jej przyjaciółki?

R: Tak, nie chce uwierzyć, że można się przyjaźnić z kimś, kogo się tak naprawdę nie widziało i kogo się nie zna i że można by chcieć pojechać do takiej osoby, mimo że tak naprawdę nic o sobie nie wiemy. Do mnie osobiście miał przyjechać jeden kolega z [nazwa dużego miasta], więc ja chętnie ugościłabym tę osobę, tak jak swojego przyjaciela, ugościłabym w swoim domu, ale w sensie, żeby moi rodzice nie mieli w to ingerencji. Tak jak u mnie w pokoju czy coś takiego. Albo żeby się po prostu spotkać na mieście. Ja mam to doświadczenie, że jak miałam tego chłopaka z [nazwa innego kraju] to przyjechał, było miło, potem mógł wyjść i nie było problemu żadnego. To była wiarygodna osoba, jak się rozmawiało przez Internet, przez Skypa, jak się widziało go.

B: Dlaczego się zgodzili rodzice na tę osobę z [nazwa innego kraju]?

R: Myślę, że dlatego, że byliśmy z dziećmi. Może tak. Bo to było gimnazjum. Dużo lat to się nie ma w gimnazjum. A... dziecko, wiadomo, raczej nie nie robi. Tym bardziej, że miał przyjechać z ojcem i raczej oni mieli gdzieś być u kogoś, kto ich przyjmuje do domu. Więc jak zobaczyli... zgodzili się, jak by zobaczyli, że tam chłopczyk, to zupełnie nie można mówić o mężczyźnie, no to... raczej wpuściliby do domu. Ale gdyby zobaczyli, że jakiś 30-letni facet stoi pod drzwiami, no to raczej nie. W ogóle by było bardzo dziwnie, jak się zaprasza swojego 14-letniego chłopaka, a przyjeżdża 30-letni mężczyzna. Wtenczas masakra. Ale... rzadko się zdarzają takie rzeczy tak naprawdę, że coś tam... wypadki, zdarzenia losowe w życiu różnych osób. A ciągle się mówi o tym, że nie wolno przyjmować osoby [niezrozumiałe].

B: Mhm.

R: No, ale ja mam inną mentalności aniżeli osoby starsze. Które się tak naprawdę boją. Bo ja bym przyjęła dużo osób [niezrozumiałe]. Tylko moi rodzice nie. Tak jak miałam jednego kolegę, który mieszkał w [nazwa odległego miasta]. I ja wiem, że on był ode mnie dużo lat starszy, ale ja bym go przyjęła, bo to był mój dobry znajomy. Ja mu i pomagałam, i dużo rozmawialiśmy, tak że nie byłoby żadnego problemu.

B: Zaczęliśmy rozmowę od tego, że ludzie się rzadko zapraszają w [m3]. Czy rozmawiała Pani z innymi osobami w swoim wieku o takim zapraszaniu osób poznanych w Internecie? Czy to się jakoś częściej zdarza albo ludzie próbują, ale nie mogą robić?

R: Mnie się wydaje, że ludzie nie robią takich rzeczy.

B: To nie jest jakaś powszechna rzecz?

R: Nie. Mi się wydaje, że ludzie mają swoich znajomych przez Internet, ale raczej nie widują się z nimi. Myślę, że to się kończy tylko na grach. Chociaż co po niektórych... mam takiego znajomego, który poznał swojego znajomego przez Internet i są ze sobą czwarty rok, więc... tak myślę, że jak się raz spotkali, to się zaczęli spotykać cały czas. Więc to też nie jest wcale takie złe spotkać osobę z drugiego końca Polski. Czy jak mój kolega z [nazwa innego kraju]

B: To jeszcze zupełnie na koniec, jak byśmy podsumowali, co to znaczy, że jest się osobą gościnną, po tym wszystkim, co powiedzieliśmy.

R: Osobą, która chętnie zaprasza inne osoby, która stara się, żeby te osoby czuły się swobodnie w jej domu. I przyjmuje je godnie, nie bez żadnego przygotowania. Bo gościna - to powinno jednak przygotować się. Nie zawsze się przygotowuje do spotkania kogoś, kogo się zaprasza. A powinna być ta przekąska, picie, miła atmosfera.

B: A bycie dobrym gościem? Czy po naszej rozmowie da się podsumować najważniejsze rzeczy?

R: Ciężko powiedzieć... ale na pewno nie przeszukiwać osób innych. Na pewno nie wtrącać się w nie swoje sprawy rodzinne, drugie osoby, nie mówić, co nie pasuje nam w tym domu czy w członkach rodziny. Raczej nie warto mówić, warto to przemilczeć.

B: Rozumiem. Próbuję sobie jeszcze wyobrazić Pani mieszkanie: Pani mieszka w pokoju, który był dawniej Pani pokojem, a teraz dzieli go Pani z chłopakiem. Potem jest pokój rodziców. I jeszcze jest jakieś wspólne pomieszczenie?

R: Kuchnia z jadalnią połączona.

B: Bardzo dziękuję za nasze spotkanie, za rozmowę i jak będzie w szkole ktoś, kto chciałby napisać pamiętnik, to...

